

ROZMOWA z dr. Henrykiem Ciozkiem, amerykańskim onkologiem, autorem książki „Polska Jerozolima. Historia Przetrwania”

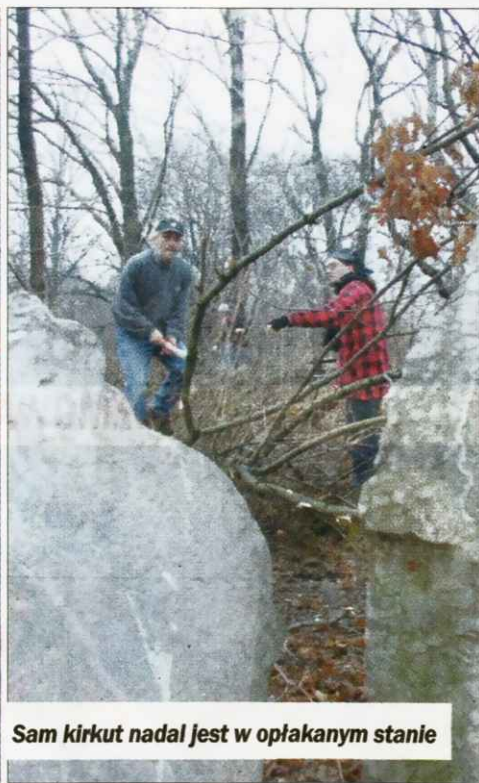
Cztery historie o Lublinie, którego nie ma



W lubelskiej Jesziewie przy Lubartowskiej kantor znów śpiewa w synagodze



Do grobu Widzącego na starym kirkucie przyjeżdżają cadyce z całego świata



Sam kirkut nadal jest w oplakany stanie



● Historia pana rodziny zaczyna się w czasach króla Jana III Sobieskiego?

– Po wiktoryi wiedeńskiej król zaczął osadzać swoich żołnierzy na Lubelszczyźnie. W tym dwóch braci, którzy nazywali się Ciocze. Jednego w miejscowości Zielona, drugiego w Skrzynicach. Okoliczna ludność dodała do nazwiska literę k – i tak powstało nazwisko Cioczek. Z czasem nasz ród rozpowszechnił się na całą Polskę.

● Pana ojciec, Jan, chodził do szkoły, w której kierownikiem był ojciec aktora Wojciecha Siemiona?

– Tak. Działo się to w Krzczonowie, później obaj wylądowali w więzieniu na zamku. Mój ojciec dostał delirium, Niemcy uważali, że zmarł, rzucili go na stertę trupów. Cudem ocalał.

● Dom dziadków pod Krzczonowem ocalał?

– Byłem tam dwa lata temu, domu już nie ma, została studnia zasypana ziemią i drzewa. Zarówno ojciec, jak i dziadek Piotr zajmowali się masarstwem. Dziadek miał ponadto nowoczesną maszynę do młócenia zboża, z którą objeżdżał okoliczne dwory.

● A skąd pochodziła rodzina mamy?

– Mama była z domu Szyszowska. Nasza prababcia z domu Goral była krewną biskupa Władysława Goral. Pochodzili z okolic Nasutowa i Stoczka. Potem przenieśli się do Lublina na Zygmuntowa. Dziś jest tam ulica Trześniowska na Ponikwodziu. Dom, który dziadek pobudował w 1939 roku, stoi do dzisiaj.



A w Piaskach pod Lublinem swoją wielką miłość przeżyli rodzice Michała Hochmana, autora wielkiego przeboju „Konik na biegunach”

I kapliczka, którą zbudował, stoi na Nasturcejowej. Dziadkowie, Waleria i Antoni Szyszkowscy, pomagali dwóm braciom, Chaimowi i Jankielowi Kawa, którzy uciekli z getta. Jankiel ukrywał się w naszym domu. Zresztą, dziadkowie i moi rodzice Marianna i Jan Cioczkowie otrzymali od Yad Vashem tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

● Mama poznała ojca w 1946 roku?

– I w tym samym roku się pobrali w kościele św. Agnieszki. W tym czasie ojciec miał już zakład masarski na Furmańskiej, dostał wypowiedzenie z własnego mieszkania i mieszkanie zastępcze w barakach w Białej Podlaskiej. Nie wyraził na to zgody, spakował się i pojechał na Ponikwodę do domu teściów. Potem kupił dom na Kalinowszczyźnie,

naprzeciwko starego kirkutu, gdzie długo mieścił się zakład mięsny, dziś przeniesiony na ulicę Gospodarczą.

● Skąd w życiu rodziców pojawił się Józef Honig, nazywany strażnikiem Widzącego z Lublina, ponieważ przez całe życie opiekował się kirkutem, gdzie słynny cadyk ma swój grób?

– Mój ojciec robił z nim interesy w Piaskach. Na jarmarku handlowali bydłem, ponieważ ojciec Józefa trudnił się wypasem. W czasie wojny ojciec pomagał Honigowi, po wojnie mieli ze sobą kontakt. Potem Honig zamieszkał koło nas, w ogrodzie zabranym ojcu pobudowano blok. A ponieważ pan Józio nie miał dzieci, a nas było pięciu, często bywając w naszym domu opowiadał nam przeróżne historie. Jak zmarł nasz ojciec, pomagał mamie, doradzał, w jakiś sposób nasz wychowywał.

● To właśnie opowieść Józefa Honiga jest osią książki „Polska Jerozolima. Historia Przetrwania”?

– Tak. Na opowieść o Lublinie, którego nie ma, składają się cztery relacje. Największa to powieść Józefa Honiga. Do tego relacja rodziców Michała Hochmana: Icka i Geni Hochman, relacja Tomasz Blatta, Żyda z Izbicy, którego matka pochodziła z Lublina. To jedyny, żyjący do dziś uczestnik powstania w Sobiborze. Do tego dodałem opowieść Henryka i Poli Rubinków z Łodzi, którzy mieszkają w Nowym Jorku.

● Dlaczego zebrał pan te relacje, dlaczego chciał pan pokazać Lublin, którego nie ma?

– Rosłem z opowieściami Józefa Honiga. Wyobrażałem sobie malowniczy, pachnący cebularzami żydowski Lublin. Słuchałem opowieści moich świętej pamięci rodziców i dziadków. Chciałem to utrwalić. Ocalić od zapomnienia. Zwłaszcza że ten świat tak szybko mija. A może także dlatego, że tamtego Lublina dziś nikt nie zna. Kiedy pisałem książkę, wciąż odkrywałem, jak bogata jest talmu-

dyczna historia Lublina, jak wiele wniósł do żydowskiej kultury, religii. I odwrotnie, Żydzi tak dużo wnieśli do historii Lublina.

● To dlaczego Tomaszowi Pietrasiewiczowi z Teatru NN, który odkrywa żydowski Lublin, mieszkańcy naszego miasta wybili szyby w domu? Skąd ta fanatyczna nienawiść do tego, co żydowskie?

– Myślę, że dotyczy to jakiegoś marginesu. Bierze się z zazdrości, że żydowski mieszkańcy Lublina potrafili przeskoczyć Polaków w zaradności biznesowej, że wiodło im się lepiej. I z braku tolerancji.

● Dlaczego w Polakach jest tak mało tolerancji?

– Może dlatego, że Polacy to dziś w 95 proc. katolicy. Wielu z nich nie toleruje odrębności religijnej. Jeśli komuś się powiedzie, to najchętniej podłożą mu nogę. Jak zrobi większe pieniądze, to nazwą go Żydem. Nawet mnie w Stanach też, bo jestem Polakiem, a mam dwie przychodnie, kupiłem to i to.

● Ma pan przychodnie, znanych pacjentów

i przyjaciół. W tym Stana Borysa, legendę polskiej piosenki?

– Poznałem go przez znakomitego grafika, Janusza Kapustę, z którym Stan się przyjaźni. To on zabrał mnie na koncert Stana, potem kilkakrotnie się spotkaliśmy i w końcu Stan Borys, jak Jan Kapusta, też został moim pacjentem. Na co dzień jestem lekarzem rodzinnym, a ponieważ Stan przywiązuje wielką wagę do zdrowego stylu życia, dobrze się nam pracuje.

● Wróćmy do Lublina. Musi pan bardzo kochać to miasto, skoro zdecydował się pan ofiarować Lublinowi wotywny obraz i zawiesić go w kościele Dominikanów?

– To niezwykła historia. U mojego przyjaciela, który handluje dziełami sztuki, zobaczyłem obraz z katolickiej katedry, którą zlikwidowano, bo nie było wiernych. Kościół sprzedano, sprzęt też, w tym obraz z głównego ołtarza, uważany za kopię „Przemienienia pańskiego” Rafaela.

● Kupił pan obraz bo...

– Żal mi się zrobiło. Kupiłem, dałem do zbadania, wyszło, że płótno może pochodzić z XVI wieku. A może to uczeń samego Rafaela malował. Kto wie? Po renowacji ofiarowałem go miastu, któremu tyle zawdzięczamy. I wychowanie, i wykształcenie, i rodziny.

● Dlaczego podarowaliście go Dominikanom?

– Bo to był ulubiony kościół naszej babci, modlącej się przed relikwiami Krzyża Świętego. Ze Stoczka szła na piechotę do Lublina, żeby wziąć udział w odpuszczeniu.

● Modli się pan przy nim, będąc w Lublinie?

– Tak. Wierzę, że przynosi szczęście temu miastu. Wierzę, że dalej nosi w sobie nierozwiązaną zagadkę i kiedyś, po kolejnych badaniach poznamy autora.

● O co się pan modli?

– Modlę się o tolerancję.